

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.

WARSZAWA, ŚRODA 16 LISTOPADA 1927 ROKU № 11

PIŁOMYK

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

WYDAWNICTWA ROK DWUNASTY.



LISTY OD REDAKCJI.

DO MARYSI TOMASZEWSKIEJ W CIEMNIEWIE. Czekamy na obiecany „drugi” list. Czy te dwa kilometry do szkoły chodzisz sama? W obecne słoty pewnie dłuży Ci się droga, chociaż do szkoły to idzie się chętnie. Prawda?

DO MIECZYŚLAWA KIJOWSKIEGO W GLEWCU. Nie można powiedzieć: „Szczerbiec Chrobręgo czyta dziecina i tę cecorską buławę”. Czytać o Szczerbcu, o buławie. Wierszyk ma ładną myśl.

DO UCZENIC SZKOŁY POWSZ. W SIĘDLACACH. Podoba nam się ten napis pod obrazkiem: „Nie dlatego, że szczotki drogie, nie trzeba śmiecić na podłogę, ale dlatego, że, jak wiecie, szkoła jest brzydka, gdy są śmiecie”. To też pewnie wszystkie umiecie go na pamięć i w Waszej klasie jest czyściutko. Co przedstawiają te obrazki, przypominające Wam o czystości? Pozdrówcie od nas Waszą Panią i podziękujcie Jej za pozdrowienia.

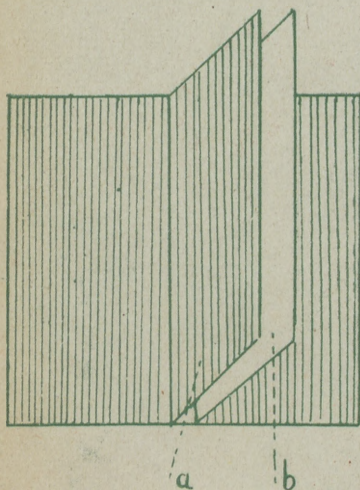
DO DZIECI KL. III SZKOŁY POWSZECHNEJ N. 15 w ŁODZI. Dobra myśl miała Wasza Pani, by urządzić przedstawienie na opłacenie prenumeraty. Prawda, jak łatwo zebrało się potrzebną sumę? Za dużo listów nie gniewamy się: piszcie do nas wszyscy. Lubimy czytać listy od dzieci. Czy macie zamiar odegrać jeszcze jaką komedyjkę? Pozdrówcie do nas swą Panią.

DO ANUSI STANIEWSKIEJ W KALISZU. To naprawdę Twoja koleżanka, Acia Marim, musi być bardzo miła, jeśli jest wesoła, jak wróbelek. Może wspólnie ze swemi koleżankami napiszecie do nas list? Pozdrów od nas swoją Mamusię.

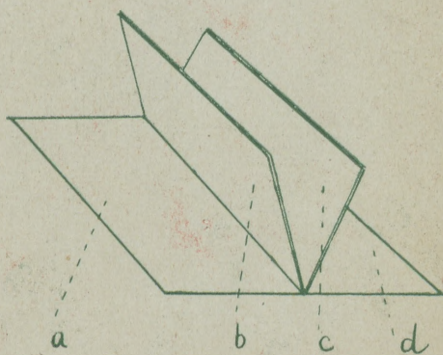
DO GENI BEJDÓWNY, ZOSI I BASI STEPANIUKÓWIEN, MARYSI GRZYWACZEWSKIEJ, ANUSI ROMANIUKÓWNY, STEFCI MARCZUKÓWNY, DYMITRA WOROBIIJA I WIKTORA BARTOSZUKA W CZULCZYCZACH. Opiszcie nam, jak to zrobiliście słoneczny zegar. A które z dzieci z „Wesołej gromady” najbardziej Wam się podoba?

KURKI.

Ozdoba choinkowa.



Rys. № 1.



Rys. № 2.

Zabawka, którą dzisiaj podajemy, wymaga uwagi i dokładności; ale w ten sam sposób, w jaki ją zrobimy, można wykonać tak wiele rozmaitych ozdób na choinkę, że warto nad nią popracować.

Bierzemy trzy kawałki kolorowego papieru (dla naszego modelu 12 cm. × 12 cm.) i składamy każdy na pół, barwą do środka. Następnie sklejamy połowę jednego kawałka (a, rys. Nr. 1) z połową drugiego (b, rys. Nr. 1) i druga

PEŁOMYKI

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Huk - Puk w Paranie.



ALEJA PALMOWA W PARANIE.

Kiedy Huk-Puk pokonał króla puszczy europejskich, wyciął las i osuszył błota, zaczęło się jego drużynie dobrze powodzić. Ziemia rodziła obficie, pobliskie bory pełne były zwierza, a rzeki ryb dawały poddostakiem. To też bogactwo całej drużyny ciągle się powiększało, aż pewnego dnia sam Huk-Puk ujrzał, że na starej ziemi miejsca za mało dla wielkich stad bydła, owiec, koni, dla wielkich tłumów ludzi. Pochwyił więc swój róg olbrzymi, wiszący u pasa, i z całej siły zadął. Natychmiast ze wszystkich stron poczęli do niego śpieszyć ludzie silni i aż czarni od

roboty, ale weseli i chętni. Kiedy wreszcie nawet małe dzieci nadciągnęły z pola, Huk-Puk przemówił:

— Dzieci moje, wierna drużyno! Ciasno nam już w Starym Kraju, musimy szukać ziemi i pracy gdzieindziej. Ci z was, którzy mają odważne serca i mocne ramiona, niech staną koło mnie, a powiodę ich za morza głębokie, za góry wysokie — na Nowe Ziemie.



LAS DZIEWICZY W PARANIE.

dzo porywczy, ale teraz obiecał pomagać nam na Nowej Ziemi. Bądźcie dobrej myśli i sposobcie się zaraz do drogi.

Długo jechali ludzie pod wodzą Huka-Puka przez obce kraje, przez puste morza, aż po przebyciu gór wysokich przybyli do ziemi, pokrytej olbrzymim, nieprzebytym borem.

Dziwnie tu było.

Słońce wschodziło późno i szło po niebie inaczej, niż w Starym Kraju, bo od strony prawej ku lewej, parzyło silnie i wcześniej zachodziło. Wkrótce też potem spadały na ziemię ciemności. Powietrze było dziwnie czyste i lekkie, a jednak parne. A dopieroż drzewa i rośliny! Ludzie nadszycić się nie mogli ich niezwykłym kształtom, barwom kwiecica, całemu bogactwu dziewiczej puszczy.

Huk-Puk skończył i zaraz dokoła niego stanął oddział dzielnych pracowników z toporami, młotami i innymi narzędziami pracy w dłoniach. A w tłumie kobiet rozległy się ciche łkania i płacz.

Huk - Puk znowu przemówił:

— Pamiętacie, jakśmy zwyciężyli króla puszczy?

— Pamiętamy, pamiętamy!

— Wiedźcie, że i teraz wszystko przed nami ustąpić musi. Praca w s z y s t k o zwycięża! Wiedźcie też, że mamy nowego, dzielnego przyciela. To Ogień. Wyrządził on nam dawniej wiele krzywd, bo jest bar-

Huk-Puk jednak nie dał dużo czasu na podziwianie i próznowanie.

— Ludzie! — zawołał — nie traćmy czasu, dalej do roboty! Nim słońce zajdzie, musimy się przysposobić do noclegu. Już słyszę w puszczy głosy naszych wrogów. Nocą mogą tu zawitać, kto wie, jakie potwory. Musimy je odstraszyć naszym obozowiskiem, pomoże nam nasz nowy przyjaciel Ogień, największy wróg tej puszczy.

Ludzie zaraz jęli się roboty. Pod ich siekierami upadły ze stękiem pierwsze pinjory¹⁾. Wkrótce obóz był ogrodzony, stanęło parę małych domków i ogień płonął wesoło.

Nadeszła noc. Miłjony świetlików połyskiwały tajemniczo, rozpraszając ciemności puszczy. W górze lśniły gwiazdy, ale nie były to piękne gwiazdki Starego Kraju. I ludziom zrobiło się smutno.

Wokoło ruszały się krzaki i coś po nich ciężko chodziło. I ludziom zrobiło się straszno. Koło północy ciszę rozdarł przeraźliwy głos, jakby jęk i wycie. Uśpione ptaki zatrzepotały trwożliwie skrzydłami. I w ludziach duch upadł.

W przerażeniu czekali dnia. Aż weszło wspaniałe słońce.

Ludzie pamiętali noc długą i okropną. Choć poweseleli z powstającym słońcem, to jednak wielu chciało czemprowadziej wracać do Starej, a takiej dobrej Ojczyzny.

Ale Huk-Puk nie pozwolił.



ZAROŚLA W LESIE PARAŃSKIM.

¹⁾ Pinjor — bardzo pospolite drzewo iglaste na wyżynie parańskiej.

Kazał pracować. I ludzie postaremu zabrali się do ciężkiej walki z puszczą — lasem. Cięli i cięli cały dzień. Ale stare drzewa zdawały się naigrywać z ich trudów. Twardej imbui¹⁾ nie chytało ostrze siekiery, ogromne cedry, trzęsąc listowiem, zda się, mówiły: — Tnijcie, tnijcie do wyczerpania, a i tak zostanie duży i silny; za mocnym, za wielkim na tak małe istoty, jak ludzie.

I ludzie znowu posmutnieli, ale Huk-Puk był dobrej myśli. I kiedy noc się zbliżyła, kazał zasiąść wszystkim dokoła ogniska i śpiewać pieśni dalekiej Ojczyzny. I ludziom w takt pieśni rozgrzewały się serca. Ta noc nie była już taka straszna. Ludzie nie słyszeli, że coś stąpa po krzakach, bo wszystkie odgłosy stłumił chór głosów potężnych.

Za to w puszczy wrzało. Wszystkie zwierzęta zebrały się na wiec u starego Tygrysa, który naprózno straszył ludzi, łażąc po krzakach około obozu, a teraz skrobał się pazurami po kwadratowym łbie i myślał, co ma powiedzieć. Wreszcie zaryczał basem, aż lekliwie małpki²⁾, zapiszczały na drzewach, a parę wyjców spadło z gałęzi na ziemię.

— Poddani moi! Coś złego naszło puszcę. Jakieś wysokie, dwunogie, białe potwory niszczą las. O, już jaki kawał wycięli! Wieczorem wyją zaś tak jakoś okropnie, że ja, pan waszego życia i śmierci, drżałem i bałem się zbliżyć do obozowiska. Radźcie, co robić, jak się ich pozbyć!

Na te słowa starego rozbójnika, którego nikt nie lubił, ale wszyscy się bali, powstał hałas nieopisany: papugi gadały, małpy piszczały, a małe, czarne szupini³⁾ świergotały — każde co innego.

Popłoch był wśród zwierząt.

Stary Tygrys, widząc ten nieład, ryknął znowu przeraźliwie. Zaraz się uciszyło. Wtedy z gałęzi przemówił stary, czarno-żółty Tukan⁴⁾.

— Słuchajcie, leśni mieszkańcy! Te potwory, które nam dziś grożą — to ludzie, ludzie prosto chodzący; ci z niebieskimi oczyma, najgroźniejsi ze wszystkich. U nich jedność, u nich ład, u nich praca niestanna. Słyszałem od lejących orłów, że, zanim tu przyszli z dalekich krajów, pokonali króla puszczy. Są odważni i jest ich wielu, a kochają się wzajemnie i zawsze razem pracują. My zwierzęta mówimy: „oko za oko — ząb za ząb”, a oni: „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego”. Są mądrzejsi od pszczoł, pracowitsi od mrówek.

Zwierzęta słuchały w milczeniu mądrego Tukana, ale kiedy zaczął długo mówić o doskonałości ludzi — powstał znowu pisk, hałas i ryk.

Tylko milkliwe korwy⁵⁾ kiwały posępnie gołymi głowami, jakby chciały rzec: — Tak, tak, Tukan ma rację, Tukan ma rację. Człowiek jest wielki i już czujemy zapach waszych zgniłych trupów, które niedługo spożywać będziemy. Zwycięży was człowiek i pobije. Słyszeliśmy, jak o tem mówiły wiatry wysoko pod chmurami.

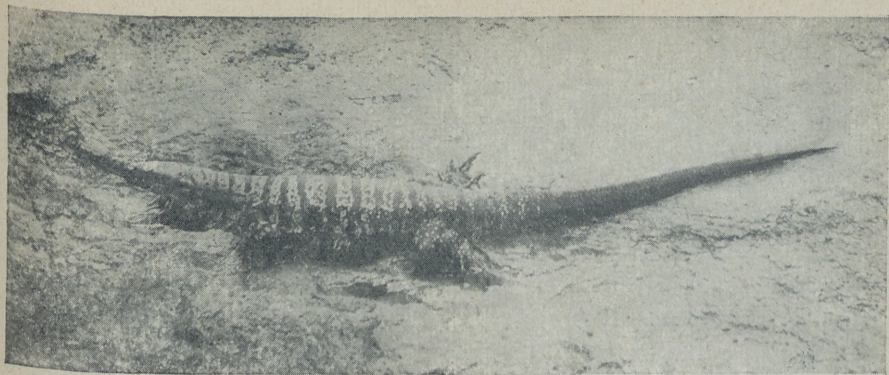
¹⁾ Imbui — bardzo twarde drzewo lasów parańskich.

²⁾ Miko — mała czarna małpka - kapucynka.

³⁾ Szupini — rodzaj szpaka.

⁴⁾ Tukan — ptak z rzędu łażących.

⁵⁾ Korwa — sęp, ptak tak pospolity i charakterystyczny dla krajów Ameryki Połudn., jak u nas wrona.



JASZCZUR PARAŃSKI.

Hałas panował ciągle. Wreszcie Tygrys wyciągnął łapę i rozwarł ogromną paszczę.

Znowu zwierzęta umilkły, a Tukan mówił dalej:

— Nie dalby nam jednak człowiek rady, gdybyśmy działali zgodnie i razem. Niech jutro ljanya, takuara¹⁾ i nija-pinda²⁾ chwytają ludzi za włosy, za ręce, za nogi. Niech bronią drzew. Niech przeszkadzają w niszczeniu puszczy.

— Dobrze, dobrze, niech przeszkadzają, niech przeszkadzają, i węże niech kásają, i osy i osy.

Krzyczały teraz zwierzęta na wypródki. Wstąpiła w nie otucha.

— Ale wszystko na nic się zda — zakrakał głośno Tukan, — jeśli człowiek wezwie na pomoc Ogień.

— Co to jest Ogień? Kto taki? — zapytywano ze wszystkich stron.

— To piorun w ręku człowieka. Uwięził on go przed lat tysiącem i kazał sobie służyć. Ogień ciągle chce uciec i dokucza czasem człowiekowi, bo jest lekkomyślny, niestały i zły okropnie. Och! Ogień jest zły i najsilniejszy ze wszystkiego, co żyje na świecie!

— Ooo! Uuu! Ooo! Uuu! — płakały zwierzęta. — Straszny jest Ogień. Ogień pomoże człowiekowi, Ogień nas zgubi!

Wszystkie widziały zdaleka ognisko obozowe i bały się ogromnie wielkich czerwonych płomieni.

I cała puszcza płakała, i drzewa i wiatr.

— Ja zaduszę Ogień, rozmiotę go, zniszczę, wrzucę wgłąb, w sam środek puszczy, gdzie zginie na baniadach³⁾! — zaświszczał Wicher, bardzo silny, ale nierozsądny i nieokrzesany.

Dokończenie nastąpi.

¹⁾ Takuara — trzcina leśna, poszycie tropikalnych borów.

²⁾ Nija-pinda — kolczasta roślina.

³⁾ Baniada — bagno, małe jezioro błotniste.

dziać się coś niesamowitego. Nadciągnęła z zachodu potworna, olbrzymia, ciężka, szaro-brunatna chmura; zakryła słońce, zbrudziła jasne barwy morza i zawisła ponuro nad wyspą. Zerwał się leciutki wietrzyk. Mewy przestały krzyżeć i pochowały się do swych gniazd. Cisza rozpostarła się nad ziemią. Po gładkiej, świecącej powierzchni oceanu pędziła od horyzontu ciemna pręga, wlokąc za sobą granatową płachtę zmarszczonego morza. Szedł silny wiatr. Załoga szkunera czempredzej ściągała górne żagle.

* * *

W ruinach zamku Carisbrook wrzała huczna zabawa. Tom wywijał skoczne tańce szkockie a pokrzykiwał z pełnych piersi. Dudziarze dęli w swoje dudy tak ogniście, iż policzki nadymały im się niepomieranie, twarz powlekała się szkarłatem, a oczy wychodziły na wierzch. Cymbałki dźwięczały zgiełkliwemi tony, a ziemia dudniła od przytupywań. Ciężkie spódnice dziewcząt furczały w powietrzu. Starzy obsiedli kilkanaście długich stołów, poglądali na pocerniałe, skruszałe, bluszczem obrośnięte mury i popijali zwolna piwo z wielkich, niemieckich kufli i wino z małych, blaszanych szklaneczek.

Pani Gough podczas przerwy w tańcu podeszła do syna i trąciła go w ramię.

— Tom, — rzekła — chyba już pojedziemy: czas!

— Jeszcze trochę, troszeczkę, mateńko—prosił chłopak: — ostatni taniec i pojedziemy. Do wieczora tak daleko, a zapasy i drzewo na opał ułożyłem już w łodzi. Chwileczkę!

Pani Gough pokiwała smutno głową i odeszła do studni. Gwar rozmów wesołej zabawy wzrastał się. Od portu biegły poświstywania lokomotyw i porykiwania syren okrętowych.

Nagle cień jakiś potworny zasłonił ruiny i zaszleściły liście bluszczów i drzew. Starzy jęli spoglądać w niebo i pogwarki ucichły.

— Chmurzy się — rzekł jeden z nich.

— Bardzo się chmurzy — dodał drugi.

— Może być burza!

— Ej, matko Gough! — zawołał pierwszy, zwracając się do siedzącej nauboczu kobiety. — Jeśli chcecie zdążyć na latarnię, to się śpieszcie, może być burza!

Pani Gough zerwała się na równe nogi.

— Tom, Tom, jedziemy na latarnię, stanowczo!

— Idę, już idę! — wołał marynarz.

Tymczasem wiatr z siłą uderzył w ruiny. Wiekowe drzewa pochylały się pod jego mocną dłońią, bluszcz zaś zagadał nieprzerwanie opowieści. Wraz z wiatrem nadbiegł chłód i wyziębł ochotę ludzi do zabawy. Muzyka urwała, a wszyscy zaczęli się żegnać i zbierać do odejścia.

Pani Gough z Tomem pobiegli naprzelaj przez pola do przystani. Od zamku do miasta była jedna mila angielska; w mieście zaś trzeba było przebiec drugą milę przez boczne, ciasne portowe uliczki. Wiatr dął z coraz to wzrastającą siłą. Z łagodnego stoku góry zamkowej, po któ-

rym biegli, widać było wyraźnie ciemną powierzchnię morza, które zaczynało się burzyć, a na jego falach pojawiały się białe pióropusze.

Niebo pokryło się ciemnymi kłębamii chmur, jeno na wschodzie błyszczało wąskie pasemko błękitu.

— Coś ty narobił, Tom! — szeptała, biegnąc, pani Gough — coś ty narobił!

Toma gnębiły wyrzuty sumienia. Spuścił głowę na bok, uchwycił matkę mocno pod rękę i biegł równym, spokojnym krokiem marynarza.

— Nie mogę już dłużej biec — westchnęła matka: — biegnij sam, byle prędzej. Pomyśl, kto zapali wieczorem latarnię: Lilith jeszcze taka mała i głupiutka!

Tom potwierdził skinieniem głowy i puścił się co sił w nogach i tchu w płucach. Wiatr świszczał mu w uszach. Od morza dochodził już potężny grzmot rozhukanego żywiołu, a białe wytryski fali, roztrzaskującej się o skały, aż tu były widoczne. Z oddali widać było Świętą Helenę, otoczoną białym wieńcem piany. Szkuner, tylko pod fok-żagle¹⁾, w niesamowitych skokach, silnie pochylony na bok, parł w kierunku przystani.

Kiedy Tom zaczął przebiegać uliczki Newportu, wołali za nim ludzie:

— Chłopcze, hej Gough, już nie popłyniesz do swej latarni, za późno!

Ale Tom nie słuchał. Zaciął usta i wyteżał wszystkie siły. Gdy wybiegł na bulwar nadbrzeżny, silne uderzenie wichru zatamowało mu oddech. Stał więc na chwilę, łapiąc gwałtownie powietrze, a serce biło mu niczem młoty w kuźni. W porcie, smagana przez wicher, szarpała się pienista, krótka fala. Statki, stojące na redzie²⁾, z hurkotem łańcuchów opuszczały drugie kotwice. Tom skoczył do rybackiego molo, gdzie stała jego łódź, szczelnie obładowana, pluskająca drewnianemi burtami o wodę przy każdym ataku drobnej, portowej fali.

— Tom, czyś zbzikował?! — rozległ się nad nim basowy głos naczelnika pilotów portowych. — Dokąd chcesz płynąć?

— Na latarnię wracam, nikogo tam niema! — odrzyknął rozgoryczkowany marynarz, nerwowo rozplątując linę.

— Ani mi się waż — huknął pilot — śmierć pewna!

Ale Tom nie słuchał go. Wyrwał linę z kółka, wskoczył do łodzi, odepchnął się silnie od brzegu, pochwyił za wiosła.

Łódź, lekko kołyszając się na falach, sprawnie mknęła ku wyjściu na otwarte morze, gdzie olbrzymie bałwany z hukiem rozbijały się o brzeg.

Gdy tylko mała łupinka wyhynęła po za potężny łamacz fal, zakrył ją przed oczyma patrzących ze zgrozą ludzi biały tuman rozbijanej na cząsteczki wody, zakryły potężne wzgórzyska wodne. Na tę chwilę nadbiegła pani Gough. Stała nad brzegiem, wyciągnęła drżące ręce przed siebie i, rozdzierająco wołając: „Tom, Tom!” — osunęła się zemdlna na ręce zebranych.

Dalszy ciąg nastąpi.

¹⁾ Fok-żagiel — duży żagiel przedniego masztu.

²⁾ Miejsce przed portem, gdzie stają statki na kotwicy.



Jak się tresuje i poskramia zwierzęta.

Pewnego letniego popołudnia, podczas mej ostatniej bytności w Paryżu siedziałam na ławce w ogrodzie Luxemburskim i z ciekawością śledziłam zabawy licznych gromadek dzieci.

Z przyjemnością przyglądałam się strojnym, małym dziewczynkom, które, jak zawodowe tancerki, z gracją skakały przez sznur, ulubioną zabawkę młodziutkich paryżanek. Nieco dalej kilkunastu chłopców, w wieku od 4 do 12 lat, zabawiało się puszczaniem statków na wodę olbrzymiego basenu i długimi tykami popychali w różnych kierunkach swoją lilipucią flotę.

Gdy tak przyglądałam się dzieciom, jakiś pan, uchylając grzecznie kapelusza, zajął miejsce obok mnie. W tej chwili zauważyłam, że towarzyszył mu śliczny, mały foksterjer o niezwykle mądrym spojrzeniu. Nieznajomy odpiął smyczę od obroży, a piesek momentalnie wskoczył na ławkę i usiadł, rozglądając się dokoła.

— Cóż to za śliczny stworzonko! — wyrwało mi się mimowolnie.

Pan uśmiechnął się z zadowoleniem i rzekł:

— Boby, ukłoń się pani.

Piesek usiadł na tylnych łapkach, przednią zaś prawą przyłożył do swego łebka, oddając mi wojskowy ukłon.

— Czy można go pogłaskać? — zapytałam.

— Boby, podaj pani łapkę! — rozkazał w odpowiedzi właściciel ślicznego pieska.

Rozpłynęłam się w pochwałach dla mądrego zwierzątka, a pan rzekł:

— To mój ostatni uczeń, zachowałem go więc dla siebie. — A widząc moje pytające spojrzenie, ciągnął dalej:

— Przez wiele lat obwoziłem po całym świecie moją czworonożną trupe; teraz jestem już za stary, więc pozostawiłem swoje rzemiosło młodszemu.

Czułam, że ma ochotę pogawędzić, postanowiłam więc skorzystać ze sposobności i dowiedzieć się trochę szczegółów z życia cyrku i menażerji.

— Proszę pana — zapytałam, — jak się tresuje zwierzęta?

— W sposób bardzo łatwy w teorji, lecz niezwykle trudny w praktyce. Podstawą tresury jest bezwątpienia cierpliwość, trzeba ją jednak stosować bardzo umiejętnie. U zwierząt zaś polega ona na łączeniu ze sobą pewnych wrażeń. Wytlomaczę to pani na przykładzie: gdy zacząłem tresować tu obecnego Boby, rozpocząłem ćwiczenia od tego, że kazałem mu służyć. Trzymając go w żądanej pozycji, jednocześnie gwizdałem. Powtarzałem to niezliczoną ilość razy. Aż oto pewnego dnia, bez wyraźnego rozkazu, Boby, usłyszawszy moje zwykłe gwizdanie, zaczął służyć i pewny jestem, że nigdy nie zapomni o tem. Stosując tę metodę, otrzymujemy od wychowawców naszych czyny skomplikowane, które publiczność oklaskuje z zachwytem podczas przedstawień. Nikt nawet nie domyśla się, jaka to zmundna praca! Na wytresowanie psa, który jest najposłuszniejszem stworzeniem, lat kilku potrzeba, a z pomiędzy 20 kotów zaledwie jeden cośkolwiek przyswoić sobie może, tak dalece zwierzęta nie przyjmują tresury.

— Proszę pana, a gdy zwierzę nie chce słuchać, czy się je bije? — pytałam coraz więcej zaciekawiona.

— Nigdy w życiu! To nieprawda, że uczone zwierzęta są kowane przez swych wychowawców. Zapewniam panią, że nie używamy środków gwałtownych, by zmusić je do posłuszeństwa, przeciwnie, staramy się zdobyć sympatję i zaufanie zwierząt i najczęściej działamy na ich łakomstwo. Nie uwierzy pani, jak potężną bronią jest kawałek cukru i, jak łagodzi on wszelkie objawy niechęci, czy jawnego buntu. Oczywiście, są momenty, gdy użycie bata jest niezbędnem dla utrzymania pewnej dyscypliny pomiędzy naszymi pensjonarzami, gdyż są oni szalenie zazdrośni i chętnie płatają sobie różne figle. Tresowane zwierzęta, stanowiąc często cały majątek ich właściciela, są otaczane przez niego niezwykłą troskliwością i staraniem, gdyż brak jednego z nich pociąga nieobliczalne straty dla całego zespołu i lata czekać trzeba, zanim się wytresuje odpowiedni zastępca.

— Czy, zdaniem pana, zwierzęta zdają sobie sprawę z tego, co robią?

— I tak i nie. Prawdopodobnie nie odczuwają komizmu fatalaszków, w jakie są ubrane; rozumieją doskonale współzawodnictwo i są niezmiernie wrażliwe na pochwałę i oklaski publiczności. Jedynie małpy, błazny z urodzenia, dobrze pojmują rzeczy śmieszne. Pamiętam, jak



BOBY I ŻOKO NA KOLANACH SWEGO PANA.

małpa Żoko, przyjaciel Boby, lubiła się ubierać w niebieski fraczek. Oto fotografia tych dwóch przyjaciół.

To mówiąc, pan wyjął z kieszeni fotografię.

— Czem objaśnić fakty, które dają wrażenie pewnego wysiłku myślowego ze strony psa? Widziałam kiedyś w cyrku, jak położono na stole dziesięć różnych bukietów; ktoś z publiczności półgłosem wybierał jeden z nich, a pies momentalnie chwycił go i niósł do tej osoby.

Pan uśmiechnął się i rzekł żartobliwie:

— Zaczyna mi pani zadawać bardzo delikatne pytania, zdradzające nasze zawodowe tajemnice. Widzi pani, zwierzęta mają pewne zmysły o wiele lepiej rozwinięte, niż ludzie, i w tem jest cały klucz tej zagadki. Co zaś do bukietów, to rzecz tak się przedstawia: są one układane zawsze w tym samym porządku, pierwszy z nich odpowiada jednemu sygnałowi, drugi dwóm i t. d. Dodać należy, że znaki te są niedostrzegalne i niedosłyszalne dla oczów i uszów publiczności, np. uderzenie paznokcia o paznokieć, lub o cienki patyczek.

— Jakie rasy psów najlepiej nadają się do tresury?

— To bardzo względne i zdania są podzielone. Uznano jednak ogólnie, że mieszańcy są zmyślniejsi, niż psy czystej rasy. Pudle wyróżniają się uwagą i pamięcią, foksy przodują w sztukach akrobatycznych. Zasadniczo wyżły, dogi i buldogi nie dają się tresować.

— A inne zwierzęta?

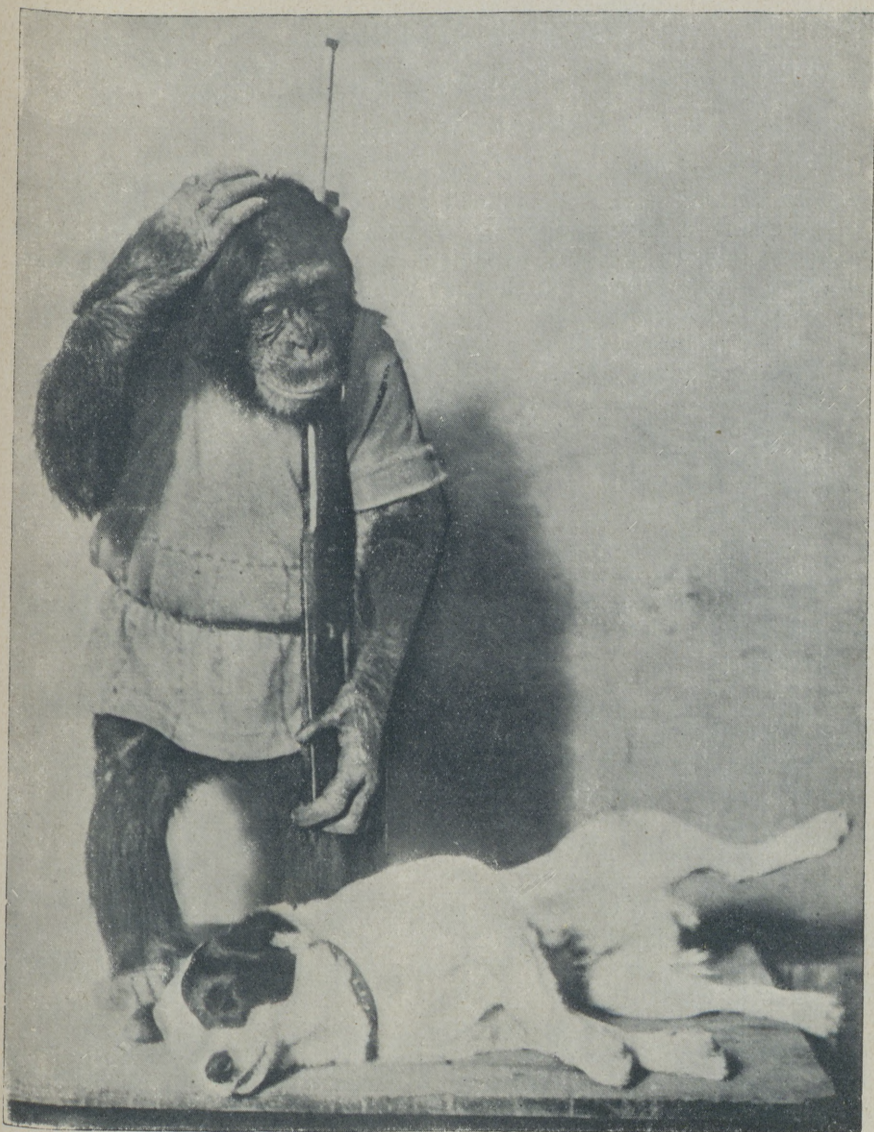
— Publiczność tak żądną jest nowych wrażeń, że usiłujemy tresować świnię, szczury, gęsi, kury i koguty. Niech mi pani jednak wierzy, są to stworzenia tak kapryśne i nieobliczalne, że często bardzo, zamiast kierować nimi, trzeba zręcznymi słowami ukryć przed publicznością, że robią, co im się podoba, a powodzenie ich zależy więcej od przypadku, niż od ich właściwej wartości. Najzdolniejsze są małpy, pomiędzy którymi szympansy wyróżniają się swą pojętnością; zwierzęta te hodują się z wielkim trudem, wymagają wiele opieki i śmiertelność wśród nich jest częsta. Z większych zwierząt wymienić należy słonia i fokę.

— A jak panowie dają sobie radę ze słoniem?

— Wszak to najłagodniejsze, najmądrzejsze stworzenie w świecie zwierzęcym! Wychowawca musi sobie zdobyć zaufanie i sympatję tego kolosa, a z łatwością zupełnie podda go swej woli. Słonie są niezwykle wrażliwe na pieszczoty i dobre obchodzenie i przywiązują się bardzo do swego otoczenia. Z równą jednak siłą pamiętają doznane krzywdy i czasem, po długich miesiącach wymierzają okrutną karę przesaładowcom. Mają one również swoje kaprysy, z którymi bezwarunkowo liczyć się trzeba, by ich nie zrazić do siebie. Olbrzymy te ogromnie lękają się myszy i na widok tego maleńkiego stworzonka wydają złowrogie mruczenie i drżą na całym ciele. Powodem tej bojaźni jest to zjawisko, że w kraju ich ojczystym istnieje rodzaj małego gryzonia, podobnego do myszy, który przyczepia się do wrażliwej części ich trąb i ból im sprawia.

— Ileż to jednak musi kosztować słoń i jego utrzymanie?

— Pomimo tych kosztów, tresura słonia dobrym jest interesem, gdyż słonie bardzo długo żyją i cieszą się przeważnie dobrem zdrowiem. Foki to znów zupełnie co innego: miłe, łagodne, pojętne, nie noszą naszego klimatu. Nie mogą żyć bez wielkich przestrzeni wodnych, trudno dostarczać im odpowiednich gatunków ryb, a nasze upały za-



JAK POMÓC CHOREMU PRZYJACIELOWI?

bijają je ostatecznie. Ja sam miałem ich osiem i wszystkie wyzdychały w ciągu trzech lat.

— A konie?

— Tresura koni jest zupełnie specjalnem zajęciem, trudno mi więc służyć pani objaśnieniami — odparł pan.

Dokończenie nastąpi.

11)

Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisata Janina Porazińska.

Gdy wracali do domu, był już późny wieczór. Szli czwórkami, trzymając się pod ręce. Nie mówili nic. Chcieliby iść tak bez końca tą drogą znaną, a teraz tajemniczą, osrebrzoną gwiazdami. Serca mieli wypełnione jakimś wielkiem pragnieniem. Czego pragnęli? Nie wiedzieli sami — ale to było tak silne, że aż męczyło.

Nagle Feliś przystanął:

— Nie mogę iść, tak mi jakoś słabo...

Biedny, delikatny Feliś, tyle wzruszeń — to było nad jego siły.

Natychmiast Wicek i Janek zrobili z rąk stołeczek.

— Obejmij nas za szyje, poniesiemy cię.

— Wy do tego drugiego kamienia, potem my! Co drugi kamień będziemy się zmieniali.

— I my też chcemy nieść!

— Feliś, okryję cię chustką.

— Masz mój chleb, pojedz, to się skrzepisz.

I naraz wszystkie serca poczuły ulgę. Były wypełnione po brzegi, a oto jest ktoś, komu jest potrzebna ich dobroć. Z jakąż radością ją dają.

X.

Gdy już dzieciaki przestały szaleć z uciechy, że będą grały jasełka, zaczęło się rozdawanie ról.

Straszna była z tem mitręga. Wszystkie dziewczyny chciały być aniołami. Ani im pani mogła wytłomaczyć.

— Jakże ty, Julka, aniołem! Takie masz łobuzerskie oczy!

— To ja będę, proszę pani, ciągle w ziemię patrzyła!

— Kasia za wysoka...

— O-wa! To wezmę i przykucnę.

— Andzia ciągle się kręci...

— Nie będę się kręciła! Przywiążę sobie do pasa torbę z piaskiem, żeby mi było ciężko!

Na wszystko znalazły sposób.

Tylko Brygida, że to jej ojciec ma młyn, odrazu chciała być królową. Okrutnie się rozczerveniała ze złości, jak jej pani powiedziała, że będzie po swej myśli — Herodową.

Ano trudno, innej królowej nie było w jasełkach.

Zaraz się zabrała do przepisywania roli. A, że tam na początku było wydrukowane: „Herodowa, włosy rozpuszczone, czarny welon na głowie”, to Julka zaraz wyjęła jej z kukiełki wszystkie szpilki i przypięła do czubka głowy czarny fartuch.

Brygida, niby się gniewała, ale poprawdnie to była rada — myślała, że już naprawdę na królową wygląda. Wsunęła między kartki lusterko i niby to wciąż patrzyła w książkę, a w lusterko zerkała.

Chłopcy to znów wszyscy chcieli być Tadeuszem Kościuszką, ale pani odrazu powiedziała, że Kościuszką będzie Marek, bo jest poważny i nawet trochę do Naczelnika podobny.

Zaraz wszystkie dzieciaki zaczęły się pchać, żeby się Markowi przyjrzeć. Aż się zrobiła ciżba! Mańka naturalnie wołała: „I ja!” Zośka zaczęła płakać, że się nie może docisnąć. Ale Kasia zawołała:

— O-wa! Taki sam Marek dzisiaj, jak i wczoraj był! Niema się czemu przyglądać!

Zośka zaraz przestała chlipać i wszyscy wrócili na miejsca.

Potem to już chłopcy zgodnie podzielili się rolami.

Tylko Wicek z początku nie chciał być Herodem, bo myślał, że się będzie musiał z Herodową pocałować — a Brygidy nikt nie lubi, bo jej się zdaje, że jest nie wiem co.

Ale, jak Józek mu przypomniał:

— Przecie ten Herod to wcale nie chciał gadać z tą swoją Herodową! — to Wicek zaraz się zgodził.

A znów Franek z początku miał być Baltazarem. Ale Franek strasznie prosił, że koniecznie chce wchodzić na scenę na rękach. To jakże! Nie przystoi, żeby król — chociaż i ten czarny — wchodził piętami do góry!

I chociaż Franek mówił, że królowi wolno robić wszystko, co mu się tylko spodoba, bo od tego jest królem, pani nie zgodziła się i Frankowi zmieniła rolę na Djabła. Taki może sobie różne sztuki wyprawiać.

Zaraz tego dnia, po obiedzie Franek poleciał do kulawego Jakóba, co handluje bydłem i za przywiezienie mu z lasu dwóch wózków chróstu dostał od Jakóba kozie rogi z kawałkiem skóry.

Strasznie był ciekawy, jakto mu się chodzić będzie na rękach z temi kozimi rogami. To, jeszcze zanim wrócił do domu, na drodze chciał wypróbować. Przewlókł przez skórę sznurek, związał go pod brodą i hop! na ręce.

Dobrze było, rogi nie zaczepiały o ziemię. Tylko, że do takiego rogatego zbiegły się pieski z pół wsi i okrutnie docierały. Dobrze, że mu ubrania nie podarły! Musiał rogi odwiązać i pod kurtkę je schować.

Na drugi dzień Mańka przyleciała do szkoły okrutnie rozczarowana z radości.

— Proszę pani, proszę pani, gąsior nam się udławił ziemniakiem i zdechl!

Zafrasowała się pani tą stratą, a Mańka nic się nie martwi, tylko aż nogami przebiera z radości.

— To, proszę pani, ja teraz będę aniołem!

— Niby dlaczego?..

— A bo będę miała gąsiorowe skrzydła!

— No, niechaj będzie.

Mańka nie mogła wytrzymać i na pierwszą przerwę pobiegła do chałupy powiedzieć o tem matce. Żeby, broń Boże, skrzydeł nie oskubali! Pierwszą próbę, czytana, wyznałyła pani na niedzielę.

Dalszy ciąg nastąpi.



WÓDZ „ZÓŁTA SZATA” W UROCZYSTYM STROJU INDYJSKIM.

Wo - he - lo.

Na stoku góry, wznoszącej się u brzegów jeziora Eri, na ślicznej polance leśnej stoi dziwna postać kobieca. Ubrana jest w ozdobnie haftowaną długą suknię, jaką zwykły nosić Indjanki w dni uroczyste. Pięknie haftowana przepaska pokrywa jej czoło, na nogach indyjskie mokassyny.

Lecz przy stroju Indjanki — twarz kobiety, należącej do rasy białej. Tuż obok leży stos drzewa. Pomiędzy drzewami otaczającego polankę lasu widać bielejące niewielkie namioty.

Kobieta ta — to Na-wa-kah-mo-ka — „Pierwszy śnieg”, kierowniczką obozu.

Na-wa-kah-mo-ka przyłożyła ręce do ust i donośnym a dźwięcznym głosem zawołała: — Wooo - heeeee - loooo!! Po chwili powtórzyły ten okrzyk dziesiątki młodych, wesołych głosów i z głębi lasu wychodzić poczęły wdzięczne postacie dziewczęce. W parę chwil potem wieniec dziewcząt w wieku od lat 11 do 18 otoczył stos drzewa i stojącą przy nim kobietę.

Była tam Mattapf-hyo-teg (Przy ogniu siedząca) i Tems-kwah-tawah (Strażniczka bram) i Mah-nah-wen (Motyl) i O-aw-wen-sa (Słonecznik) i Nee-chee (Strzała pierzasta) i wiele innych dziewcząt, znanych w tem gronie pod rozmaitemi imionami indyjskimi.

Przez podniesienie rąk obu i wdzięczne nachylenie ciała witała każda stojącą przy stosie kobietę. Na dany znak zbliżyła się O-aw-wen-sa do stosu. Tej to, najdzielniejszej z dzielnych, przypadł dziś w udziale zaszczyt nielada: zapalenie stosu.

Z dwóch suchych martwych kawałków drzewa rozniecić ma małeńką iskierkę i nią podpalić leżący na polance stos. W głębokiem skupieniu patrzą dziewczęta na jej pracę.

Nareszcie! Stos płonie!

A wtedy rozlega się chóralna uroczysta pieśń o ogniu.

Piękny chór skończony. Nastąpiła rozmowa o pracy, zabawach i przeżyciach ostatniego miesiąca.

W parę chwil potem zbliżyły się do Na-wa-kah-mo-ka dwie małe dziewczynki, przez dwie starsze prowadzone.

Wszyscy wstają. Następuje bowiem uroczysta chwila przyjęcia nowych członków.

— Czy chcesz należeć do „Znicza” i spełniać nasze przykazania? — pyta kierowniczką obozu.

— Tak — odpowiadają dziewczynki i głosem pewnym wypowiadają siedem przykazań, które spełniać obiecuje każdy członek „Znicza”. Na - wa - kah - mo - ka kładzie im wtedy na mały palec pierścionki — oznakę przynależenia do organizacji.

Uroczystość skończona — czas na śpiewy, na piękną pieśń: „Wo-he-lo”, na pieśń o pracy, zdrowiu i miłości.

Noc się zbliża, lecz ognisko jeszcze jasno płonie. Następuje część najmilsza wieczoru: opowiadanie bajek indyjskich. Słuchają. Las szumi, a melodyjny głos Na - wa - kah - mo - ka wyczarowuje im życie Indjan.

Ognisko już ledwie, ledwie się pali. Czas wrócić do namiotów. Więc znów pieśń chóralna — „Pieśń wieczorna”. Dziewczęta żegnają się i odchodzą, każda z pieśnią na ustach.

Opis tych uroczystości nie jest zmyślony. Tak mniej więcej spędzają często wieczory dziewczęta amerykańskie, należące do organizacji, zwanej: „Obozy znicza dziewczęcego” (Camp - Fire - Girls). Do

związku tego należy blisko 200.000 członkiń. Ich zawołaniem jest: „Wo - he - lo”. Są to pierwsze litery 3-ch słów angielskich: praca (work), zdrowie (health) i miłość (love). Uroczystym strojem członkiń związku jest suknia Indjanki, którą każda z dziewczynek obowiązana jest uszyć i wyhaftować własnoręcznie,

A oto siedem przykazań „Znicza”:

- 1) Dąż do piękna; 2) pomagaj innym; 3) idź z postępem wiedzy;
- 4) bądź prawdomówna; 5) zachowaj zdrowie; 6) sław pracę; 7) bądź szczęśliwa.

R. Rudzińska.

Ze sportu.

Austrja — Polska.



HALINA KONOPACKA.

W październiku do Krakowa przyjechało 10 Austriaczek, które miały się zmierzyć z naszymi najlepszymi zawodniczkami w lekkiej atletyce.

Zawody takie są urządzone od czasu do czasu, a to dlatego, aby się przekonać, czy uczyniło się jaki krok naprzód, oraz, aby to służyło jako zachęta do dalszej pracy nad poprawieniem wyników. A trzeba Wam wiedzieć, że w Austrii lekka atletyka stoi daleko wyżej, niż u nas, to też bardzo często nasze przedstawicielki walczyły z zaciśniętymi zębami, aby się nie dać wyprzedzić groźnym przeciwniczkom.

Rezultat tego spotkania był taki, że przegraliśmy, ale na pociechę powiem Wam, że pewne zawody były tak pomyślne dla nas, że nawet wzbudzały podziw u samych Austriaczek i tak np. było przy biegu na 80 m. przez płotki, jako też w rzucie oszczepem i pchnięciu kulą.

W zawodach tych padło kilka rekordów polskich, mianowicie w biegu na 200 m. i sztafetowym, natomiast słabą naszą stroną był skok w dal, gdzie zajęliśmy 3-cie miejsce.

A teraz trochę o samych za-



GORLOFÓWNA.

wodniczkach. Najlepszą ze wszystkich okazała się Polka, Halina Kono-packa, której fotografię oglądacie. Jest to rzeczywiście chluba polskiej lekkiej atletyki i podczas tego spotkania w trzech zawodach była najlepszą zawodniczką obu narodowości, zaś z obozu przeciwnego wyróżniały się Wagner i Schurinek.

Na zakończenie powiem Wam, iż macie tu jeszcze fotografię drugiej wybitnej lekkoatletki polskiej, która celuje zwłaszcza w biegach krótkich — jest to Gorlofówna; oglądacie ją w chwili, gdy kończy bieg, za chwilę przerywając taśmę.

T. Chrapowicki.

3)

„Powstanie listopadowe”.

Opracowała Julia Duszyńska.

Dokończenie.

CZĘŚĆ II.

*(CHÓR śpiewa: „Dalej, bracia, do bu-
łata” 2 strofki. Potem rozstępuje się.
Na przód sceny wychodzi ŻOŁNIERZ
z pułku krakusów).*

ŻOŁNIERZ.

*(Deklamuje W. Pola „Pod Stoczkiem”;
może być przy muzyce):*

— Grzmią pod Stoczkiem armaty,
błyszczą białe rabaty.
A Dwernicki na przedzie
na Moskala nas wiedzie.
— Hej, za lance chłopacy!
Czegóż będziemy tu stali?
Tam się biją rodacy,
a my będziemy słuchali! —
I zerwali się razem,

posterunek rzucili.

Niewołani rozkazem
na batalję przybyli.

— Cóż tu słyhać, ułanie? —
pyta jeden z nich żwawo.

— Kropią naszych, mosanie,
słońce zaszło dziś krwawo.

— Ejże, kropiā, mówicie?

Jakże kropić nie mają,
kiedy wy tu stoicie,
a wej oni strzelają!

Wszak to działa, nie dziwo.

Wszak to blisko, wiarusy!

Ej na działa! a żywo!

Dalej, naprzód, krakusy!

I krzyknęli wraz: „Hurra!”
właśnie, gdy wróg nacierał.

— Co tam leci za chmura? —

pyta sztabu generał.

— Generale! krakusy

znać swą pocztę rzucili.

— Oszaleli, wiarusy!

Bez rozkazu ruszyli!

A to czyste warjaty!

Patrz, jak lecą po roli,

patrz, jak wiercą granaty!

Nie daruję swawoli! —

Lecz, gdy wódz się tak gniewa,

groźnie patrzy dokoła,

ktos od walki przybywa

i zdaleka już woła:

— Generale! To chwaty!

Od lewego tam skrzydła

wiodą cztery armaty,

a Moskali jak bydła!

Lecą, lecą wzdłuż błonia,

grzmią krakowskie kopyta!

A Dwernicki spiąk konia

i okrzykiem ich wita:

— Dzielnieście się spisali:

zawsze Polak tak bije.

A krakusy wołali:

— Nasza Polska niech żyje!

(*CHÓR: „Czegóż bracia w kącie sie-
dzieć” lub „Hej, strzelcy wraz”.*)

Wszyscy wychodzą. *Na scenę wcho-
dzi z jednej strony DZIAD, z drugiej
kilka dzieweczynek, ubranych po wiej-
sku z kwiatami).*

DZIAD.

A wy znów dokąd? Na co te
kwiaty?

DZIEWCZYNIKA I.

Dzisiaj wracają ranni żołnierze z
pola. Kobiety wyszły przed chaty z
chlebem i mlekiem...

DZIEWCZYNIKA II.

A my im świeże kwiaty przynie-
siem.

DZIEWCZYNIKA III.

Powiedzcie ino, które z nich zu-
chy są najpierwsze?

DZIAD.

Wszyscy są zuchy! Zuchy naj-
szczerze! Wszyscy ochotnie za Pol-
skę giną, czy grenadierzy, czyli ułany!
W bój najstraszniejszy, jak młode
łwięta, idą ze śpiewem! Chocia się
łany ich krwią rumienia!...

DZIEWCZĘTA.

O Matko Święta!

DZIAD.

Ale najtęższy będzie pułk czwarty.
Každy z tych chłopców dziesięciu war-
ty! Mówią, że o nich w szerokim świe-
cie pieśni składają...

DZIEWCZYNIKA I.

To może wiecie, jak ich rozemnać
między żołnierze.

DZIAD.

Mundur z granatu, żółte kołnie-
rze...

(*Za sceną słyhać głos pojedynczy,
śpiewający: „Jak to na wojence ład-
nie”. Wchodzi CZWARTAK z ręką
na temblaku. Dziewczęta spoglądają
po sobie i podchodzą z kwiatami do
niego).*)

CZWARTAK.

Bóg zapłać, dzieci. Takim rad,
że wy kochacie polskich żołnierzy.

DZIEWCZYNIKA I.

Na wojnę poszedł i mój brat.

DZIEWCZYNIKA II.

A mój w mogile ciemnej leży. Mó-
wią, że pod Grochowem padł.

CZWARTAK

(*jakby przypominając sobie, deklamu-
je wiersz Konopnickiej*):

— Pod Grochowem rykły działa.

Dwieście armat razem

wali w naszych granatami

i pluje żelazem.

Wali, pluje w tę olszynkę,

co na drodze stała.

Z niej to nasza artylerja

ognia daje z działa.

Skoczą jegry do olszynki,

skoczą i kozaki.

Odparły ich bagnatami

te nasze Czwartaki.

Po dziewięććroć jegry pędzą,

dziewięććroć odparci.

Chwyta Dybicz się za głowę:

— Nie ludzie — a czarci!

Świeże rotę Dybicz pędzi:

— Bij, plemie sobacze!
 Przyjęły ich żywym ogniem
 dział naszych kartacze!
 Trzy ataki wytrzymali,
 jak lwy, dzielnie stali
 grenadjerzy nasi dzielni
 pod ogniem Moskali!
 Ustępują jegry z lasku:
 okrzyk słyhać trwogi...
 Wtem — moskiewski granat rani
 Chłopickiego w nogi!
 O Grochowskie pole sławne,
 o ty, świadku naszej sławy!
 ogarnęła ciebie Moskwa,
 lecz nie weszła do Warszawy.
 Ogarnęła ciebie Moskwa,
 Swym ogromem, lecz nie męstwem.
 Grochów — zawsze pozostanie
 i wśród kłeski — nam zwycięstwem.
 (Zastona spada).

ZYWY OBRAZ: ROK 1831.

(Na podniesieniu Polska w białej szacie. Jedna ręka przykuta do ściany, druga z oderwanym łańcuchem podnosi sztandar. Cała postać zdaje się biec do walki. U jej stóp na klęczkach żołnierz, w ówczesnym mundurze, osłania ją szablą; głowa owiązana krwawą szmatą. Wokoło leżą inni — martwi. Na dole, nieco z prawej strony, idzie na tę grupę Moskal z bagnetem nastawionym. W rękę ma nowy łańcuch. Gdy zastona spadnie, ukazuje się przed nią niewiasta w czerni. Głowa i twarz przystońnięte welonem. Deklamuje):
 — My, polskie wdowy, matki i siostry,
 w żałobie chodzimy czarne...

Przeczcze, ach przeczcze tyle krwi
 młodej
 przelano i to na marne?
 Wodzowie! Myśmy wam nie żołnierzy,
 lecz orłów dały do ręki!
 Na was więc wina przegranej leży:
 krew Woli i Ostrołeki!
 Wodzowie! Wyście chciwi wawrzynów
 o władzę walczyli z sobą.

A my dziś płaczem mężów i synów
 ciężką okryte żałobą...
 Niechże śpią cicho ci, co zginęli!...
 Choć kraj nasz dźwiga okowy,
 ale my Polsce damy mścicieli,
 my, polskie matki i wdowy.
 Wyrosną hufce do walki z carem
 z dzieci, z wnuczątek, z pacholąt.
 Ci pod ojcowskim pójdą sztandarem
 i Polskę z kajdan wyzwolą.

ZYWY OBRAZ: ROK 1927.

(Ta sama Polska stoi w koronie i płaszczu purpurowym. Nieco niżej żołnierz polski z rozwiniętym polskim sztandarem. Na dole rolnik z pługiem i grupa działwy nad książką. Można — jeśli dość miejsca — dodać rybaka z siecią, górnika z młotem i uczonego nad księgami, z cyrklem i globusem. To Polska Odrodzona błogostawi spokojnej pracy w kraju. Z boku sceny, żeby nie zastonić obrazu, staje dziecko i deklamuje wiersz S. Ottowej):

POBUDKA.

Hej! do czynu, bratnia młodzi,
 wy sokoły i orłęta!
 Wiara Ojców nam przewodzi,
 patrzy na nas Polska święta.

W górę serca, w górę czoła,
 nic nam oprzeć się nie zdoła!
 Śmiało, naprzód, hej junaki!
 Nic nam złość i chytrność wroga,
 wszystkie piekła i majaki
 zwyciężymy w imię Boga.
 Moc miłości i zapalu
 w czystym sercu bije, płonie,
 w kraj nas wwidzie Idealu,
 i uwieńczy laurem skronie:
 Hej! rozwińmy górne loty:
 droga skalna i daleka,
 ale prawdy blask przeloty
 i zwycięstwo na niej czeka.
 W górę serca, w górę czoła,
 Nic nam oprzeć się nie zdoła.

KONIEC.



Papuga.

Monolog dziewczynki przebranej za papugę.

Dzień dobry państwu! Ja jestem
waszą wesolą, oddaną wam sługą.

(Kłania się).

Patrzcie! jak jestem prześlicznie
ubrana;
Zawsze tak chodzę — od samego rana.



STRÓJ PAPUGI.

Zawsze mam pióra żółte i zielone,
ciemno lub jasno-niebieskie, czerwone.
Tu prawie fioletowe i pomarańczowe,
bajecznie wszystko razem kolorowe.

(Mówiąc to, okręca się wokół).

Przyszedł tu waszej posłuchać
rozmowy,

pośmiać się także: śmiech jest bardzo
zdrowy!

Co mi powiecie, wnet wszystko
powtórzę,
bo do wszystkiego mam zdolności duże.
Mówić-to mogę z rana do wieczora.
Ach, wszystko jedno, jaka tam dnia
pora!

Chcecie? to nawet z wieczora do rana:
taka z natury jestem wygadana.
Ja się nikomu nigdy nie sprzeciwię!
Ten pan się dziwi? I ja się też dziwię!
Ktoś się tam głośno śmieje: aha,

ha, ha!

I ja tak samo potrafię: ha, ha, ha.
Nieraz tak bywa, że się ktoś

rozniewa,
to znowu jęczy, wzdycha czy poziewa.
Ja też natychmiast krzyczę z całej siły,
wzdycham i jęczę, że mi świat niemiły.
Albo gdy się kłóci Józia z Marynką,
ja w zgodzie z jedną i z drugą

dziewczynką,
wołam wraz z niemi: — Kłamiesz!

Ty szkaradna!
— Idź precz! — Nieprawda! — A ty
jesteś ładna?

Choć coraz głośniejszymi wymyślają sobie,
bardzo mi łatwo przekrzyknąć je obie.
Niech jeszcze Stasiak wmiecha się

w tę sprawę,
pyszną we czworo mamy już zabawę.
Albo gdy przyjdzie panna

Trzepakowska,
wtedy, istotnie, ogarnie mnie troska,
czy zdążę napleść tyle, ile ona:

już po godzinie czuję się zmęczona.
Przytem, czy polska czy też obca

mowa,
W każdej powtórzę wszystko co do
słowa!

*S'il vous plait, Bonjour, Nein, How
do you do?*¹⁾

Może myślicie, że to jest taka szkoła,
kędy papugi dzwonek rano woła;
gdzie w ósmej klasie wszystkim

cierpnie skóra:
uda się, czy też nie uda matura?

Cóż znowu! Chociaż my wszystko
umiemy,

uczyc się wcale nie potrzebujemy!
A zrozumienie słów? To rzecz jałowa:

niechaj się nad tem ludzka męczy
głowa.

¹⁾ Wymawiaj: Sil wu ple, bonzur, najn, hau du ju du. Znaczenie słów: proszę, dzień dobry, nie, jak się macie?

Nie wiem, co na tej pracy człek
zyskuje?
Poco myśleniem życie sobie truje?
Pewno dlatego tak krótko życie,
a my — wiek cały bawim na tym
świecie!

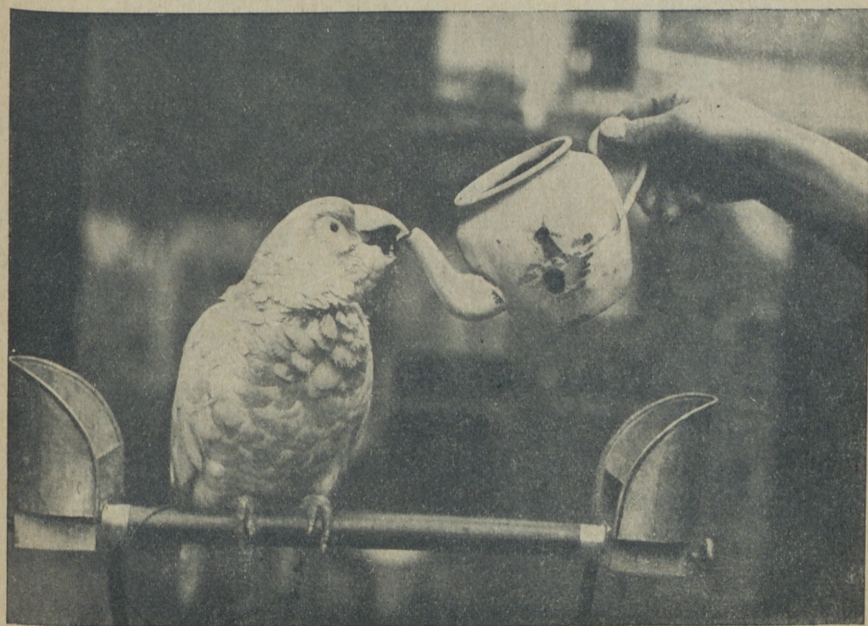
Ale ja może bawię tu zbyt długo?
Jeszcze usłyszę: — Idź sobie, papugo!
Sama odejdę — do stópek się ścielę
i do was mówić już się nie ośmielę.

A. MORŻKOWSKA.



ZATONIĘCIE HOLOWNIKA „GÓRNIK” NA BAŁTYKU. W dniu 1 listopada w czasie silnej burzy na Bałtyku zatonął holownik „Górnik”, płynący z Kopenhagi do Tczewa. Statki, które przybyły na pomoc, uratowały tylko jednego człowieka z załogi holownika, 9 pozostałych utonęło.

KATASTROFA W ELEKTROWNI KALISKIEJ. 24 października, w elektrowni w Kaliszu popękało wielkie koło rozprędowe. Części koła zostały rzucone, dzięki rozpędowi, z tak wielką siłą, że zniszczyły część budynku elektrowni, a niektóre, przebiwszy dach, uszkodziły domy pobliskie. Wypadku z ludźmi, na szczęście, nie było.



Patrzcie, jak ta papuga grzecznie pije herbatkę! A jak dużo wyrazów umie wymawiać! Nazywa się Koko.

CO BĘDZIE DLA WAS W „RADJO”?

Dnia 16 listopada, w środę (17.45 — 18.15), program dla dzieci. P. Julian Ejsmond wygłosi „Baśń o ziemnych ludkach” oraz inne bajki.

Dnia 19 listopada, w sobotę (17.45 — 18.15), program dla młodzieży. P. Stefan Łoś wygłosi pogadankę „Wśród polskich puszczy i jezior” (wrażenia z wycieczki łodzią) oraz (18.15 — 19.00) koncert dla młodzieży.

Dnia 21 listopada, w poniedziałek (17.45 — 18.15), program dla młodzieży. P. Popiel-Swięcka wygłosi poezję Mickiewicza, Asnyka, Lenartowicza i inne.

Dnia 23 listopada, w środę (17.45 — 18.15), program dla dzieci i młodzieży. P. Wanda Tatarkiewicz omówi „Skrzynkę pocztową”.

Dnia 26 listopada, w sobotę, program dla młodzieży (17.45 — 18.35). „Żywy numer Iskier”. O godz. 18.35 — 19.00 koncert dla młodzieży.

Dnia 28 listopada, w poniedziałek (17.45 — 18.15), program dla młodzieży. P. Władysław Kopczewski wygłosi: „Małą kronikę listopadową”.

Dnia 30 listopada, w środę (17.45 — 18.15), program dla najmłodszych. P. Henryk Małkowski opowie uciészne historyjki i bajki.



MAGICZNY KWADRAT.

Nadesłali E. Pac i K. Słomka.

A	C	C	C
H	H	K	K
O	O	Ó	P
R	R	U	U

Z liter podanych ułożyć 4 wyrazy, dające się czytać pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów: 1) miasto w Polsce, 2) narząd zmysłu, 3) kilka głosów, 4) część drzewa.

S Z A R A D A.

Nadesłał Maniś Orga.

Pierwsze — dzieci mówią, jako
pożegnanie.
Drugie daj do mięsa — będzie
s naczne danie.
A gdy całość złożysz,
nazwę miasta stworzysz.

Z A G A D K A.

Nadesłał St. Piwnicki.

Choć ma zęby, lecz nie jada.
Głos wydaje, choć nie gada.
Gdy się rusza, próchno leci.
No, zgadnijcie teraz, dzieci.

ROZWIĄZANIA Z № 8.

Łamigłówki: BAŁWAN, NARCYZ, LITWIN, KAROCA, EDWARD, SELERY — BATORY. Zagadki: TAJEMNICA.



CHÓR.

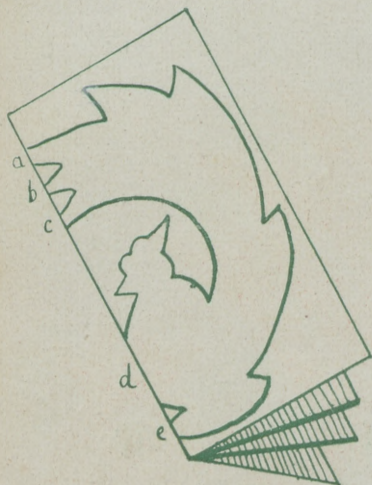
Rys. № 3.



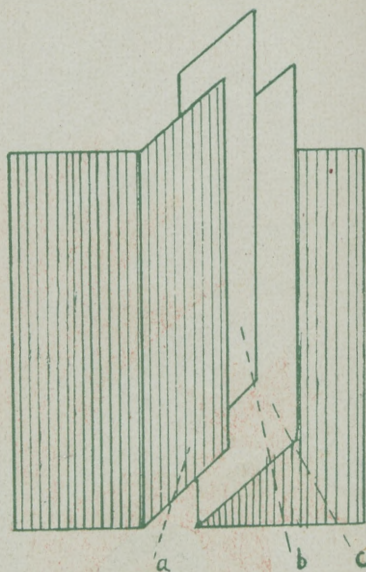
połowę drugiego kawałka z połową trzeciego. Otrzymujemy w ten sposób jakby książeczkę, rys. № 2, której pierwsza strona *a* jest pojedynczym papierem, strona druga i trzecia (*b* i *c*) podwójnie sklejonym papierem i czwarta *d* znowu pojedynczym papierem.

Zamykamy tę książeczkę i na wierzchu, na białej stronie (rys. № 4) rysujemy jakiś kształt, dla naszego modelu kurkę (połowę rys. № 3) i wycinamy ją z całej książeczki. Następnie książeczkę otwieramy i pierwszą kurkę pojedynczą sklejamy z ostatnią też pojedynczą, wsunawszy wprzód kolorową włóczkę na wieszadółko. Wyrównujemy nożyczkami, jeśli są jakie niedokładności, naklejamy oczka i parę barwnych wycinanek dla dekoracji i mamy gotową zabawkę — trzy kurki, zwrócone ku sobie ogonkami.

Jeśli papier jest cienki, kurki nie będą dość sztywne; dobrze wtedy pomie-
dzy połówki papieru (a, b, rys. № 5) wkleić odpowiedniej wielkości kawałki bry-
stolu o rozmiarze 6 cm. × 12 cm. (rys. № 5, c). Jeżeli książeczka wypadnie
za gruba, by ciąć wszystkie strony odrazu — wycinamy dwie pierwsze kurki,
a według tych wyciętych — następne.



Rys. № 4.



Rys. № 5.

Kolory najładniej dobierać jasne, jaskrawe. Same kurki mogą być czer-
wone, ceglaste, jasno-zielone, żółte, pomarańczowe, a wśród barw na zdobienie
dobrze użyć i złotej, która zawsze podnosi barwność ozdoby i ładnie odbija od
ciemnej zieleni choinki.

Kiedy wykonacie model według rys. 3, spróbujcie zrobić coś w rodzaju,
rys. 4, a potem zupełnie sami rysujcie różne ptaszki, czy inne zwierzątka, a nawet
figury ludzkie. Pamiętać tylko trzeba, że zawsze te rysunki łączyć się z sobą mu-
szą albo wzdłuż jednej większej powierzchni (rys. 3), albo wzdłuż mniejszych (a, b,
c, d, e, rys. 4).

Wertensteinowa.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — za cały rok szkolny 14 zł
„Płomyczek”	1 zł. — — — — — 9 zł.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	miesięcznie 2 zł. — — — — — 18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyka” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.